Naród a Armia

Stanisław Haller

Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu **„Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”**. Więcej o samym projekcie oraz innych naszych publikacjach możesz przeczytać na stronie steemit.com/@myslnarodowa.

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Haller*, Naród a Armja,* Księgarnia Krakowska, Kraków 1926

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji Creative Commons Zero

SPIS TREŚCI

Wstęp..... 4
Ustrój państwowy, a wewnętrzna budowa armii. 5
Stosunek armii do ustroju państwowego w Polsce przedrozbiorowej. 10
Powstanie armii w Polsce odrodzonej i jej struktura. 14
Warunki obrony narodowej w Polsce dzisiejszej. 18
Nasza siła zbrojna jako narzędzie władzy wykonawczej 23
Wpływ naszej polityki na tworzenie sił obronnych państwa 30
Zakończenie 36

Wstęp

Społeczeństwo nasze wprawdzie instynktowo odczuwa, że między Narodem a Armią harmonia istnieć powinna, bardzo niewiele jednak osób się dokładniej tą kwestią zajmuje i zdaje sobie z tego sprawę, dlaczego tak być powinno, oraz jakie olbrzymie szkody z braku tej harmonii dla Ojczyzny wyniknąć by mogły. Zresztą zdarzyło mi się usłyszeć nawet głosy - wprawdzie bardzo odosobnione. - które czy to kierując się obłudą, czy też naiwnie, odmienne głosiły teorie. Korzystną więc będzie rzeczą, by to zagadnienie nieco szerzej omówić.

Ustrój państwowy, a wewnętrzna budowa armii.

Siła zbrojna państwa jest narzędziem władzy państwowej, jako jej ultima ratio tak na zewnątrz, jak i wewnątrz państwa, Władza państwowa musi mieć możność odwołania się do siły zbrojnej dla ochrony przed cudzą agresją i dla obrony wolności i niepodległości kraju. Ale także w swych rządach wewnętrznych musi władza państwowa znaleźć oparcie o siłę zbrojną w razie napotkania na zorganizowany opór wobec konstytucji, ustaw i zarządzeń, lub w razie jawnego buntu. Nie wynika z tego, żeby odwoływanie się do siły zbrojnej miało przy każdej błahej sposobności mieć miejsce, nie mam tu na myśli wojskowej formy rządów, ale nawet w kraju rządzonym w sposób najbardziej demokratyczny, jest konieczną dla władzy państwowej pewność, że się w ostatniej instancji na armii oprzeć potrafi. Jeżeli władza państwowa tej pewności nie ma, to rządzi słabo, chwiejnie, przed groźbą oporu ustępuje, osłabiając przez to wewnętrzną strukturę państwa, a co w parze z tym idzie, także jego międzynarodową powagę.

Wszyscy znaczenie siły zbrojnej dla zewnętrznej obrony kraju naturalnie uznają, ale o jej drugim znaczeniu, dla rządów wewnętrznych, przeważnie ludzie milczą. Można nawet zauważyć, że właśnie ci politycy, którzy się najbardziej o wpływy w armii ubiegać zwykli, często obłudnie udają, że tego drugiego znaczenia siły zbrojnej nie rozumieją. A jednak istnieje ono i wynika ze samej natury rzeczy, niezależnie od tego, czy konstytucja i ustawy państwowe to użycie siły zbrojnej wyraźnie przewidują, czy też nie.

Z tego podwójnego znaczenia siły zbrojnej wynika, że jej charakter i wewnętrzna budowa do ustroju politycznego państwa dostosowane być muszą, tak, aby armia była władzy państwowej w rządzeniu pod-porą, a nie przeszkodą.

Autokratycznemu ustrojowi państwa odpowiadała najlepiej armia zawodowa, tj. armia. w której nie tylko oficerowie i podoficerowie byli żołnierzami zawodowymi (oficerowie i podoficerowie zawodowi istnieją w pewnych ilościach także w armiach narodowych), ale też wszyscy szeregowi. Przeważnie były to armie zaciężne; ale także przymus poborowy, który był gdzieniegdzie stosowany do uzupełnienia tych armii, jak w Prusach i w Rosji w XVIII. w., nie zmieniał ich charakteru zawodowego, bo służba dla przymusowo do takich armii pobranych, trwała bardzo długo - do 20 lat - tak, że pobrany musiał uznać służbę wojskową za swój nowy zawód i z dawnym zawodem często na zawsze się pożegnać.

Ta armia zawodowa, zaprzysiężona na wierność monarsze. stojąca poza Narodem i nie Narodowi, lecz monarsze oddana, harmonizowała ze systemem autokratycznym. Monarcha, nie Naród był władcą udzielnym, odpowiedzialnym przed historią za rządy kraju, logicznie więc narzędzie do rządzenia w jego musiało leżeć rękach. Państwa autokratyczne prowadziły przeważnie wojny o celach dynastycznych, nie

ogólnonarodowych. Armia zawodowa do takich się wojen, często dla Narodu obojętnych, czasem nawet z interesami Narodu sprzecznych, lepiej od narodowej nadawała, bo narzucenie armii narodowej wojny, której celów nie podziela i do której się może nawet niechętnie odnosi, nie rokowałoby zwycięstwa, Także do użytku wewnątrz kraju była armia zawodowa pewniejszym narzędziem w rękach autokratycznych monarchy, niż narodowa. Rządził on przecież często wbrew większości Narodu, potrzeba więc mu było narzędzia władzy od Narodu niezależnego, armii, w której się nastroje Narodu jak-najmniej odbijały.

Logicznym następstwem demokratyzowania się ustroju państw autokratycznych było przejście do innego systemu zbrojnego. W chwili, gdy udzielna władza przechodzi z monarchy absolutnego na Naród, musi być stworzone inne narzędzie władzy, Narodowi oddane, bo odpowiedzialność za integralność państwa i za rządy kraju spada na sam Naród.

Z tej odpowiedzialności wynika dla Narodu w całości obowiązek obrony Ojczyzny. Nie ciało stojące poza Narodem, sam Naród jest swoją siłą zbrojną. Każdy zdatny obywatel ma obowiązek bronienia kraju i musi się więc poddać ogólnemu obowiązkowi służby wojskowej. On jest obowiązany bronić Ojczyznę nie w charakterze najemnika, jak w armiach zawodowych, nie za nadział ziemią, lecz bezinteresownie, z samego tytułu, że jest obywatelem państwa.

Z tej ideologii wyrasta w państwach demokratycznie rządzonych „armia narodowa" albo w szerszym ujęciu tej samej zasady system „zbrojnego Narodu", także „Narodu pod bronią". Między powyższymi formami siły zbrojnej („armią narodową"; a „zbrojnym Narodem") zasadniczej różnicy niema; oba systemy polegają na obowiązku całego Narodu do obrony Ojczyzny. Różnica leży tylko w rozmiarach równoczesnej militaryzacji Narodu. Gdy technika wojenna jeszcze tak bardzo rozwiniętą nie była, militaryzowano tę część Narodu, która była do walki na froncie przeznaczoną i nazywano ją „armią narodową". W miarę rozwoju techniki wojennej i konieczności militaryzacji całego obszernego przemysłu wojennego, licznych instytucji użyteczności publicznej, jak n. p. kolei, telegrafów itd. ewentualnie nawet rolnictwa, otrzymujemy obraz „Narodu pod bronią", który nadaje całemu systemowi swą nazwę.

W tym zbrojnym systemie tworzą więc wszyscy zdatni obywatele, prasujący w cywilnych swych zawodach, armię, a nie osobna zawodowa grupa ludzi. Mimo to jednak widzimy i w tym systemie w czasach pokojowych wojsko pod bronią. Lecz to wojsko pokojowe jest w odróżnieniu od armii zawodowych, nie pełną armią. lecz tylko małą cząstką „zbrojnego Narodu" z trojakiem zadaniem. Ono jest przede wszystkim „szkołą", w której się wszyscy obywatele uczą, jak Ojczyzny bronić. To jest jego główne zadanie. Dalej jest ono jakoby „strażą przednią zbrojnego Narodu", która ma w razie wybuchu wojny

pilnować granic do chwili, aż się Naród zmobilizuje i pod bronią stanie. Wreszcie jest to narzędzie wewnętrznej władzy państwowej na wypadek zorganizowanego nieposłuchu lub buntu; - nazwijmy je w tym charakterze „strażą konstytucji".

Wojsko pokojowe, ta „straż przednia zbrojnego Narodu", mimo że pełną armią nie jest, ma jednak zadania pierwszorzędnej wagi, szczególnie jako szkoła dla obrońców Ojczyzny i jako straż konstytucji. Ono powinno być zbudowane na obraz i podobieństwo całego zbrojnego Narodu, posiadać zaufanie całego Narodu, być wszystkimi swymi uczuciami Narodowi oddane, mieć głębokie korzenie we wszystkich warstwach Narodu i być zaprzysiężone na wierność konstytucji. Ono powinno być nieprzystępne dla wszelkiej demagogii, uważać za punkt honoru, aby się nie oddawać na usługi jednostki ani jakiejkolwiek grupie osób, lecz wiernie służyć każdorazowej władzy państwowej, wyznaczonej konstytucyjnie przez Naród.

Tak wygląda siła zbrojna, która wyrosła z ideologii suwerenności i odpowiedzialności Narodu za losy kraju. Ona jest dostosowana do zasad, którym ustroje demokratyczne hołdują. Demokracje wojen dynastycznych nie prowadzą; jeżeli są zmuszone sięgnąć do oręża, to do walki na śmierć i życie, do walki o byt Narodu. Do takiej walki musi stanąć cały Naród. Wewnątrz zaś kraju taka siła zbrojna - jeżeli ją Naród umiał chronić od demagogii i utrzymać na służbie całego Narodu - nie jest, jakby to z natury rzeczy armia zawodowa być musiała, groźbą dla konstytucji, lecz jej ostoją.

Historia nas uczy, że między każdym z tych dwóch ustrojów państwowych: autokratycznym, względnie demokratycznym, a odpowiednim systemem siły zbrojnej: armią zawodową, względnie narodową (zbrojnym Narodem) zawsze ścisły istniał stosunek.

Rzeczpospolita rzymska miała ustrój wojska, który odpowiadał według ówczesnych pojęć naszym armiom narodowym, - nazwijmy go ustrojem obywatelskim. Pięć klas Narodu (a z czasem też „proletarii") w legionach rzymskich służyło, ze samego tytułu obywatelstwa rzymskiego. Lecz gdy się ustrój republikański chwiać zaczął, zwiastunem jego upadku było załamanie się linii narodowej w armii. Marius - rzekomo dla koniecznego wzmocnienia armii - linię narodową w legionach złamał, werbując do nich masowo najemników z najniższej kategorii: „capite censi"; przez co odebrał armii jej charakter obywatelski. Z narzędzia Narodu stała się armia narzędziem jednostek, przystępną dla wszelkiej demagogii. Marius i Sulla spierają się o wpływy w tej zepsutej armii, aż nareszcie Sulla jest górą i zajmuje nią Rzym i Kapitol.

Podobnie w Grecji starożytnej. Autonomiczne państwa greckie miały armie obywatelskie, lecz armia autokraty Aleksandra Macedońskiego była już armią zawodową, armią najemników.

To samo mówi nam historia nowszych czasów.

Francja, po wybuchu wielkiej rewolucji, zagrożona koalicją europejską, powołuje w r. 1792 masowo nie wyszkolonych obywateli pod broń, miesza ich z resztkami rozpadniętej zawodowej armii królewskiej i z tego amalgamatu, w którym jedna część miała tylko zapał, bez wyszkolenia wojskowego, a druga wprawdzie wyszkolenie, ale prawdopodobnie mało zapału dla nowych idei rewolucyjnych, stwarza wielką armię narodową, jeszcze nierówną w swym składzie, która jednak wielką pokazała siłę i ojczyznę obroniła.

Prusy po klęskach 1806/7, przez Napoleona rozbite, zredukowane pokojem Tylżyckim w swej sile zbrojnej do 40.000, pchane chęcią odwetu, przygotowują potajemnie, poza tą zredukowaną armią zawodową, powołanie Narodu pod broń. Wyprzedzają więc w tych dążeniach o tle narodowym swą erę konstytucyjną, opuszczając stopniowo system armii zawodowej.

Coraz więcej państw europejskich realizuje w ciągu XIX stulecia, w miarę przechodzenia do ustroju konstytucyjnego, system „zbrojnego Narodu".

Wyjątkiem pozostała Anglia, która mimo, że najwcześniej do demokratycznego systemu rządzenia przeszła, jednak się mimo to nadal armii zawodowej trzyma, lecz to nie jest wynikiem odmiennych zasadniczych zapatrywań, lecz jej wyjątkowej obronności wyspowej. Dowodem tego jest fakt, że gdy w czasie wojny światowej Niemcy zajęły Belgię i Anglii w samej jej ojczyźnie zagrażać zaczęły, i ona z wielkim rozmachem Naród pod broń powołała.

Wyjątek - przynajmniej formalnie - stanowią też dzisiejsze, powojenne republikańskie Niemcy, lecz tylko z przymusu. Zmuszone pokojem Wersalskim do rozwiązania armii narodowej i ograniczone do 100-tysięcznej armii zawodowej, obchodzą jednak swoje zobowiązania, idąc po linii Prus po-Tylżyckich. Szkolą młodzież wojskowo w związkach zawodowych, rejestrują rezerwistów z wojny światowej, przygotowując tym sposobem powołanie w danym razie Narodu pod broń dla postawienia wielkiej armii, w składzie której oficjalna 100-tysięczna armia zawodowa będzie tylko małą cząstką.

Wyjątkiem jest wreszcie także dzisiejsza, porewolucyjna, sowiecka Rosja, która z musu nagięła system „zbrojnego Narodu" do systemu „zbrojnego proletariatu". Mając ustrój państwowy, który jest zaprzeczeniem ustroju demokratycznego, który ustanawia oficjalnie rządy proletariatu, a właściwie rządy jednej kilkusettysięcznej partii nad 130-miljonowym Narodem, ustrój, który nie dopuszcza opozycji i zmiany rządu nawet wewnątrz samej partii, nie mogła Rosja sowiecka nadać armii charakteru narodowego, aby nie ukuć narzędzia przeciw samej sobie. Zaprowadza więc wprawdzie zasadniczo powszechny obowiązek służby wojskowej, łamie jednak linię narodową w armii na korzyść linii klasowej, przez wykluczenie od służby wojskowej elementów dla ustroju

komunistycznego wrogo usposobionych i przez wprowadzenie do armii organizacji partyjno-politycznej obok wojskowej.

Wymienione tu wyjątki potwierdzają więc tylko zasadę.

Stosunek armii do ustroju państwowego w Polsce przedrozbiorowej.

Polska przedrozbiorowa nie poszła niestety po historycznej linii innych państw i nie dostosowała zawczasu budowy swej siły zbrojnej do politycznego ustroju państwowego; - jeden z głównych powodów, dlaczego utraciła swą niepodległość. W Rzeczypospolitej szlacheckiej ciążyła, - zwłaszcza od początku XVI. w., kiedy szlachta nabyła pełnię i wyłączność praw obywatelskich, - na niej z natury rzeczy i w myśl tego, co w pierwszym rozdziale powiedziałem, odpowiedzialność za losy i integralność kraju, a z tego wyrastał przede wszystkim dla niej obowiązek obrony Ojczyzny. Stosownie do ustroju państwowego, powinna więc była armia polska w owych czasach odpowiadać zasadom „zbrojnej szlachty".

Istniała wprawdzie wtedy w Polsce organizacja wojskowa, która mogła być odpowiednikiem „zbrojnej szlachty", istniało „pospolite ruszenie". Można je było rozwinąć przez oparcie o stałe kadry i bojowo ulepszyć przez obowiązkowe wyszkolenie całej zdatnej szlachty w tych kadrach już w czasie pokoju. Tymczasem stało się przeciwnie; - właśnie od czasu, kiedy szlachta tak wyłączne prawa i przywileje, a przez to wpływy w państwie nabyła, że faktycznie losy kraju od niej zależały, objawia się coraz bardziej degeneracja pospolitego ruszenia i wynikające z tego usuwanie się szlachty jako całości od obowiązku bronienia państwa.

Nic więcej nie demoralizuje, jak prawa i przywileje, bez odpowiedzialności i bez obowiązków. Polska szła wtedy przodem, nadając wprawdzie tylko jednej, ale liczebnie znacznej warstwie ludności pełnię praw i swobód konstytucyjnych, czyniących wyłącznie tą warstwę moralnie odpowiedzialną za losy kraju, ale nie uczyniła równocześnie koniecznego drugiego kroku, nie nadała w swej konstytucji konkretnej formy tej odpowiedzialności, nie zamieniła tej odpowiedzialności na obowiązek służby wojskowej dla całej zdatnej szlachty już w czasie pokoju. Byłoby to wywarło i drugi dodatni skutek: młoda szlachta, przepuszczana przez szeregi i przyzwyczajona do karności wojskowej, byłaby także więcej sforności i w innych dziedzinach życia państwowego pokazywała.

Ponieważ problem obrony kraju w powyższy sposób rozwiązany nie został, musiała Polska republikańska szukać za innym załatwieniem tej podstawowej kwestii i przeszła z wiekiem XVI. - wprawdzie zasadniczo pospolite ruszenie zatrzymując - faktycznie do wojska zawodowego, na wzór państw autokratycznych. W tern objawia się rozbieżność dwóch ustrojów: państwowego i wojskowego w Polsce, oraz złamanie zasady, że ci, w rękach których leżą losy państwa, są także do jego obrony obowiązani, że nie powinno być praw bez obowiązków.

To wojsko zawodowe, częściowo autoramentu narodowego, a częściowo cudzoziemskiego, ulegające częstym zmianom organizacyjnym i fluktuacjom, to w dobrym, to znów złym kierunku, zwyczajnie niedostateczne, wzmacniane z konieczności w chwili wybuchu wojny formacjami wojennymi, złożonymi bądź to z ochotników szlacheckich i chłopskich, bądź chłopów przymusowo pobranych (żołnierze łanowi i t p.). oraz prywatnymi hufcami magnatów i formacjami kozackimi, dopisywało w wojnach XVI. i XVII. w., mimo swe braki i zapisało w historii dużą ilość chlubnych czynów wojennych. Świadczy to, że duch bojowy ludności nie zamarł. Za to pospolite ruszenie z owego okresu już nie odpowiadało wcale z braku sprężystej organizacji, dyscypliny i sprawności.

To, co powiedziałem o dodatniej roli armii polskiej w XVI. i XVII. w. na zewnątrz państwa, już się nie odnosi od drogiej połowy XVII. w., do jej roli wewnątrz Rzeczypospolitej, gdzie już dodatnio swego zadania nie spełniała- Podporządkowana hetmanom, dla których granice władzy nie były jasno określone, piastującym swój urząd dożywotnie i nieusuwalnie, nie wchodzącym w skład właściwego rządu i za rządy nieodpowiedzialnym, uprawiającym często własną politykę i nadużywającym bezkarnie swej władzy dla opierania się rządowi i narzucania swej woli królowi, była siła zbrojna owego okresu nie podporą dla władzy wykonawczej w razie nieposłuchu lub buntu, lecz coraz częściej wprost przeszkodą w rządzeniu. Używana do wywierania nacisku na wybory i sejmiki, biorąc nawet czasem udział w rokoszach i buntach, wciągana przez to w chaos ówczesnej polityki wewnętrznej, musiała się armia stać stopniowo coraz niepewniejszym narzędziem rządu. Zło powiększały jeszcze prywatne hufce magnatów, dające i tym możność wywierania nacisku na władzę państwową, przez to coraz bardziej ubezwładnioną.

W tym postawieniu armii poza władzą wykonawczą leży druga olbrzymia wada wewnętrznej organizacji Rzeczypospolitej owego okresu. Wobec ogromnych praw konstytucyjnych i zupełnej wolności szlachty, trzeba było - nie chcąc doprowadzić do anarchii - tym bardziej przestrzegać, aby wszelką siłą zbrojną tylko władza wykonawcza rozporządzała, a nikt inny,

W XVIII. w. potęguje się w ogólnym rozprężeniu zło, wynikające z fałszywego ujęcia problemu wojskowego w Polsce i doprowadza - zwłaszcza od roku 1717, w którym gwarancja rosyjska polską armię do siły 24-tysięcznej ograniczyła - do takiego ubezwładnienia władzy państwowej, że obce armie w Polsce gospodarują. Sytuacja staje się tym groźniejszą, że bezpośredni sąsiedzi Polski: Prusy i Rosja rozwijają równocześnie swe armie zawodowe, przez pobór przymusowy, do wielkich potęg wojskowych.

Społeczeństwo w Polsce zaczęło sobie wtedy stopniowo uświadamiać, że niema poprawy stosunków bez utworzenia potężnej siły zbrojnej, ale niestety wysiłki ówczesne były zupełnie niedostateczne. One szły w kierunku rozbudowy armii zawodowej do 100

tysięcy i sejm czteroletni uchwalił nawet wzmocnienie armii do tej cyfry; - uchwała ta jednak już na czas wykonaną być nie mogła i przystąpiliśmy w r. 1792 do rozprawy z Rosją z armią, nie dosięgającą liczby 50 tysięcy, więc o wiele za słabą.

Patrząc się z dzisiejszej perspektywy na ówczesne wypadki, widzi się jasno, że ratunek już nie leżał w powiększeniu armii zawodowej, wymagającemu czasu, pieniędzy i jawności, lecz w szybkim, karnym, a jak najmniej widocznym przygotowaniu Narodu do powołania pod broń, poza armią zawodową. Ratunek leżał w szybkim przerzuceniu się - tak, jak we Francji w roku 1792. lub w Prusach w r. 1808 - ze systemu zawodowego na system narodowy.

Zupełne zharmonizowanie zasad budowy armii z ustrojem państwowym nastąpiło dopiero w Konstytucji 3 maja, która odpowiednio do demokratycznych podstaw państwa, ustanawia „Siłę zbrojną narodową" pięknymi słowy: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści, i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągniętą siłą obronną i porządną, z ogólnej siły Narodu",

Tak zniosła więc wiekopomna Konstytucja 3 maja zgubną długoletnią rozbieżność dwóch ustrojów, państwowego i wojskowego w Polsce, nie mogąc wprawdzie już nieszczęścia odwrócić, ale wskazując dzisiejszemu, porozbiorowemu pokoleniu drogę. po której iść powinno.

Osoby, które się w owych czasach nad poprawą ustroju państwowego w Polsce zastanawiały, zdawały sobie też z tego sprawę, że nie ma naprawy rządów bez usunięcia drugiej zasadniczej wady, t. j. bez złamania ubocznej władzy hetmanów, i bez oddania armii w zupełności i wyłącznic

pod zwierzchnią władzę wykonawczą. Wysiłki idące w tym kierunku nie natrafiają jednak dość prędko na ogólne zrozumienie społeczeństwa, a napotykają na zacięty opór hetmanów i ich stronnictw. Podporządkowanie uchwałą sejmu z r. 1776 hetmanów pod Radę nieustającą, stojącą pod przewodnictwem Króla i będącą wtedy zwierzchnią władzą wykonawczą, jest jedną z prób naprawy. Hetman wielki koronny wyłamuje się jednak jawnie z pod owej sejmowej uchwały, każę samowolnie wojsku sobie na wierność przysięgać, zmuszając sejm do unieważnienia drugą uchwałą tej samowoli, a hetman polny koronny pisze memoriały do dworów we Wiedniu i w Berlinie, aby niezależność armii i władzy hetmańskiej od zwierzchniej władzy wykonawczej ratować.

Gdy wreszcie sejm czteroletni w Konstytucji 3 maja jasno i wyraźnie postanawia. że „Wojsko powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej stosownie do opisów prawa, powinno wy-konać przysięgę na wierność Narodowi i Królowi i na obronę Konstytucji Narodowej", wskazując przy tym że tą władza wykonawczą jest –„Król ze Strażą praw" i naprawiając tym sposobem ostatecznie drugi

wiekowy błąd w odniesieniu do siły zbrojnej, wtedy jadą obaj hetmani koronni do Petersburga, aby zanieść wobec imperatorowej rosyjskiej protest przeciw temu zbawiennemu postanowieniu, żądają restytucji władzy hetmańskiej, niezależnej od władzy wykonawczej, wysuwając to żądanie jako jeden z głównych postulatów przy zawiązaniu Targowicy.

Te dwa kapitalne błędy, te dwa ciężkie grzechy z ery przedrozbiorowej w dziedzinie wojskowej, które należą do głównych przyczyn upadku naszej Ojczyzny, t j. rozbieżność między państwowym ustrojem po-litycznym, a strukturą armii, oraz postawienie siły zbrojnej poza zwierzchnią władzą wykonawczą, powinniśmy sobie dokładnie zapisać i o nich dobrze pamiętać, abyśmy nigdy więcej w nie nie popadli.

Dopiero wielcy twórcy Konstytucji 3 maja te błędy usunęli i pokazali Narodowi drogę, po której w sprawach armii kroczyć powinien.

Tą drogą krocząc, przeszli do czynu: Kościuszko w r. 1794, Poniatowski i jego towarzysze broni w r. 1806/7, oraz powstanie w r. 1830/1, powołując Naród pod broń. Spełnili oni to, na co przedrozbiorowi hetmani czasu nie znaleźli, spierając się z Narodem o problem „najwyższych władz wojskowych". Niestety nie mogły te bohaterskie wysiłki już odwrócić nieszczęścia. Już było za późno; - warunki były, szczególnie w latach 1794 i 1831 tak niesłychanie trudne, że z góry szanse ostatecznego powodzenia prawie do zera obniżały.

Te wysiłki nie poszły jednak na marne. One pokazały, że Naród polski umie stanąć pod bronią. One były dowodem, że winną nieszczęść była demagogia, która Naród opętała, że jednak zło nie dotknęło samej duszy Narodu. Te bohaterskie wysiłki były próbami wykonania wielkiego nakazu Konstytucji 3 maja, że „Naród winien jest sobie samemu przestrzegania całości swojej'4 i drogowskazem dla Narodu w chwili odrodzenia.

Powstanie armii w Polsce odrodzonej i jej struktura.

Historia nie będzie mogła czynić Polsce odrodzonej zarzutu, że z doświadczeń przedrozbiorowych nie nauczyła się. jakie znaczenie ma w chwilach przełomowych powołanie Narodu pod broń. Całe uświadomione społeczeństwo - z małymi wyjątkami - to zrozumiało w chwili załamania się potęg okupacyjnych w r. 1918 i idąc za wskazaniem Konstytucji 3 maja, że „Naród winien jest sobie samemu przestrzeganie całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości" oraz wzorując się na przykładach z lat 1794, 1806/7 i 1830/1, wzięło się z zapałem do tworzenia wojska polskiego, We Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu, w Warszawie, oraz w licznych innych miejscowościach, miejscami wśród walk, jak we Lwowie i w Poznaniu, powołuje się bądź ochotników, bądź nakazem żołnierzy wyszkolonych w armiach zaborczych, odtwarza się rozwiązane formacje polskie z wojny światowej: legionowe i ze składu polskich korpusów, oraz przemienia całe jednostki armii zaborczych na formacje polskie. Trudności są duże, bo zapasy broni, amunicji i mundurów są bardzo szczupłe i różnorodne. Jednak się te trudności przezwycięża. bo jest wśród całego uświadomionego społeczeństwa zrozumienie dla sprawy.

Stopniowo przybywają do kraju wojska polskie, które wyrosły poza granicami Polski, we Francji i na olbrzymich przestrzeniach rewolucyjnej Rosji, jak gdyby dla ogłoszenia światu, że Polska zmartwychwstaje, zasilona rodakami z Ameryki, przybyłymi przez Ocean dla wzięcia udziału w odbudowaniu Ojczyzny.

Władze centralne ujmują powstałe jednostki we wspólną organizację, uzupełniają je i nakazują dotworzenie nowych. Sejm ustawodawczy (konstytucyjny) docenia bez różnicy stronnictw doniosłość problemu wojskowego w ówczesnej chwili, oddaje chętnie 6 roczników mężczyzn zdatnych do wojska do rozporządzenia władz wojskowych, więc nawet więcej, niż chwilowo uzbroić można, i uchwala jednogłośnie ustawę t zw. weryfikacyjną, jednoczącą oficerów Polaków wszelkich odcieni w jeden polski korpus oficerski.

Tak kładzie Naród polski, wśród walk o swoje granice, podwaliny pod swoją przyszłą armię.

Po zakończeniu wojen o granice Rzeczypospolitej, stanowi Naród ostatecznie o zasadach, na których się jego siła zbrojna ma opierać. Sejm ustawodawczy (konstytucyjny) postanawia, w Konstytucji 17 marca, że wszyscy obywatele są obowiązani do służby wojskowej, a Izby ustawodawcze, wybrane w r. 1922, uchwalają ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej, poddającą wszystkich zdatnych obywateli zasadniczemu obowiązkowi 2-letniej służby wojskowej i obowiązującą ich do 50 roku życia do obrony Ojczyzny. Ta sama ustawa ustanawia dla wszystkich żołnierzy

przysięgę na wierność Prezydentowi Rzeczypospolitej i Konstytucji. Izby ustawodawcze uchwalają też pragmatyki służbowe dla oficerów i podoficerów, stawiając uzupełnienie korpusu oficerskiego na najbardziej demokratycznej podstawie i uprzystępniając osiągnięcie stopnia oficerskiego wszystkim warstwom ludności.

Tak nadaje Naród ostatecznie swojej sile zbrojnej charakter narodowy i postanawia, że sam w całości chce być swoją armią. Niestety te zasady naszej obrony narodowej nie są w samej Konstytucji 17 marca dostatecznie utrwalone. Konstytucja dopiero łącznie z uzupełniającymi ustawami o charakterze narodowym siły zbrojnej stanowi. A jednak sama Konstytucja dawałaby tym zasadom trwalszą podstawą niż zwyczajne ustawy. Trzeba ze smutkiem stwierdzić, że twórcy Konstytucji 17 marca wprawdzie do świetnej tradycji Konstytucji 3 maja nawiązali, ale w sprawach obrony narodowej jej wysokości nie osiągnęli.

Nie tu miejsce po temu, żeby organizację naszej obecnej armii roztrząsać; należy jednak jedną jej szczególną cechę poruszyć, która ma znaczenie dla dalszych rozważań, t. j. skład jej zawodowego korpusu oficerskiego. W ostatnim roku prasa, a zwłaszcza prasa zagraniczna, naszym korpusem oficerskim bardzo wiele się zajmowała, snując często przesadne, a dla niego druzgocące wnioski; - już z tego więc względu będzie dla nas korzystnym, by prawdziwy stan rzeczy wyjaśnić.

W narodowych systemach zbrojnych, gdzie sam Naród jest swoją armią, ilość żołnierzy zawodowych jest zredukowana do najmniejszej ilości. Ona ogranicza się do tych oficerów, których służba wojenna lub pokojowa specjalnej fachowości wojskowej wymaga, nie dającej się bez stałej pracy w zawodzie wojskowym na odpowiednim poziomie utrzymać, oraz do pewnej liczby oficerów i podoficerów jako stałych instruktorów dla co roku świeżo napływającej młodzieży, aby ją wychować i wyszkolić na obrońców Ojczyzny. Te dwie kategorie oficerów zostają stale (więc też w czasie pokoju) pod bronią; one stoją na czele wojska pokojowego, tej - jak ją nazwaliśmy - „straży przedniej zbrojnego Narodu". Od ducha i skłonności tej części oficerów zależy więc duch „szkoły dla zbrojnego Narodu" i duch „straży Konstytucji".

Wiadomo, że zawodowy nasz korpus oficerski z różnych powstał części składowych, z oficerów Polaków armii zaborczych i z oficerów ochotniczych formacji polskich z wojny światowej. Został on zjednoczony tak zwaną ustawą weryfikacyjną, którą sejm ustawodawczy (konstytucyjny) jednogłośnie uchwalił, ustanawiając dla każdej części składowej (n. p. legionów, byłych oficerów armii niemieckiej itd.) pewien procent stanowisk w każdym stopniu oficerskim. Nie był to naturalnie system idealny, ale było to stosunkowo najlepsze wyjście z trudnej sytuacji. Ustawa mówiła, że po wymieszaniu oficerów we wspólnym korpusie oficerskim, żadnych różnic między

oficerami różnego pochodzenia czynić nie wolno, że ma istnieć tylko oficer polski, którego się odtąd ocenia jedynie według jego wojskowo-fachowych kwalifikacji.

Naturalnie, że istniały w tym korpusie oficerskim nadal różnice, wynikające z braku jednolitego wychowania i wyszkolenia wojskowego, oraz z różniących się tradycji. W pewnych jego częściach widoczne też było wyraźne dalsze ciążenie ku jednostkom i zgrupowaniom politycznym, z które- mi były z czasów swego powstania związane. Te objawy nakazywały pewną ostrożność, nie były jednak ani pierwszymi tego rodzaju, ani jedynymi. Armia włoska, po zjednoczeniu się królestwa, miała w swym korpusie oficerskim oficerów armii sabaudzkiej, Garibaldczyków i oficerów Włochów z armii austriackiej. Wiadomo że ta różnorodność korpusu oficerskiego i tam trudności nastręczała. W skład dzisiejszej armii czechosłowackiej wchodzą oficerowie legionowi i oficerowie byłej armii austriackiej, a w skład armii finlandzkiej oficerowie Jegrzy (z formacji ochotniczych) i byli oficerowie armii rosyjskiej. Armia polska jest jednak pod tym względem w znacznie korzystniejszym położeniu, niż armia czechosłowacka lub finlandzka. Wszyscy bowiem jej oficerowie walczyli wspólnie, po zlaniu się w jeden polski korpus oficerski, przez dwa lata o granice ojczyzny i złączyli się nierozerwalnie na polach bitew tradycjami, krwią przypieczętowanymi.

Chodziło więc o to, aby te tradycje z wojen polskich wzięły górę nad tamtymi dawniejszymi z wojny światowej, aby złożyć z pietyzmem na dnie serca to, co wprawdzie dla wielu tworzy drogie wspomnienia, ale dzisiaj dzieli, a utrzymywać ży-wem to, co łączy. Do tego powinni się byli nie tylko sami oficerowie, ale powinno się było całe społeczeństwo przyczynić. Niestety nie umiano stanąć na wysokości zadania.

Tyle o strukturze obecnej naszej armii w związku z jej powstaniem. Nasuwa się jednak pytanie, czy wszystkie wysiłki Narodu w okresie odbudowy Ojczyzny szły w kierunku, który nam Konstytucja 3 maja wskazała, czy wszystkie szły w kierunku „Narodowej siły zbrojnej”?

Nie całkiem! Już w pierwszym okresie po odrodzeniu, powstaje obok armii narodowej, druga siła zbrojna o charakterze wybitnie klasowym, mianowicie „milicja ludowa”. Ale jej cele są zbyt jawne, zbyt się sprzeciwiają uczuciu społeczeństwa, że przecież Ojczyznę odbudowywać powinien cały Naród, a nie jeden tylko jego odłam, tak że ona musi po kilku miesiącach pod naciskiem opinii publicznej zniknąć i rozpływa się w armii narodowej. Wielu z tych żołnierzy. którzy się zaciągnęli pod sztandar klasowy, bije się z zapałem pod sztandarem narodowym o granice Rzeczypospolitej.

Próby stworzenia akcesorji do armii narodowej na tle klasowym lub partyjnym na tak jawną drogę już nie wróciły Przeszły jednak na inną drogę, pośrednią, na drogę związków, łączących się z armią na tle przysposobienia wojskowego. Przysposobienie wojskowe, samo przez się, jako kurs przygotowawczy do służby wojskowej i jako

korepetycja wyszkolenia otrzymanego w wojsku, jest dla armii bardzo pożyteczne. Uprawia się je u nas w szkołach i związkach Większa część związków, uprawiających u nas przysposobienie wojskowe, ma wprawdzie odcień partyjny, co jednak nie przynosi szkody sprawie, dopóki kierunek jest umiarkowany. Takie związki nabierają jednak charakteru drugiej siły zbrojnej (na wzór rozwiązanej milicji ludowej), z chwilą gdy mają możność otrzymywania broni dla wywierania nacisku politycznego przez groźbę, lub przez jawną walkę. Dlatego należy zaliczyć „związek strzelecki", który ma, jak się pokazało, możność otrzymywania broni, nie tylko do przysposobienia wojskowego, ale też do zbrojnej walki, jako też odpowiednią organizację bojową, do formacji zbrojnych, istniejących obok armii narodowej.

Jest rzeczą jasną, że takie partyjne akcesoria armii narodowej dotykają jej znaczenia jako narzędzia władzy państwowej.

Warunki obrony narodowej w Polsce dzisiejszej.

Polska nie powtórzyła więc po swym odrodzeniu jednego z ciężkich grzechów przedrozbiorowych i dostosowała zasadniczo budowę armii do ustroju politycznego państwa. Czy ona jednak już przez to swą niepodległość i całość dostatecznie zabezpieczyła? Samo zharmonizowanie obu ustrojów nie wystarczy, gdyby się pokazało, że polityczna budowa państwa jest wadliwą i sama z siebie dostatecznej obronności Ojczyźnie dać nie może. Zapytajmy się więc, czy nasz obecny ustrój państwowy te warunki stwarza, które są konieczne dla naszej obrony? To ważne pytanie, stojące ponad wszystkimi innymi. wymaga jasnej i stanowczej odpowiedzi, wymaga ścisłego oświetlenia.

Marszałek Foch oświadczył po wojnie światowej, że „rząd republikański jest najsilniejszą formą rządu we wojnie, bo jest w stanie najwięcej sił narodowych uczynić użytecznymi". Nie ulega wątpliwości, że jeszcze więcej niż Francja, Polska mogąca być zagrożoną przez dwóch liczebnie znacznie silniejszych sąsiadów: przede wszystkim o tym pamiętać powinna, aby móc w razie wojny jak najwięcej sił narodowych poruszyć. Zachodzi tylko pytanie, czy to co jest dla Francji dobrem, także się do Polski da stosować, tj. czy i w Polsce będzie rząd republikański w stanie najwięcej sił narodowych uruchomić i je już obecnie do tego przygotować? W ostatnich czasach mówi się i pisze dużo u nas o ustroju monarchistycznym. Organizacje monarchistyczne nawet swoje programy ogłaszają. Ozy może ta forma rządu byłaby odpowiedniejszą?

W odpowiedzi na to trzeba stwierdzić, że popełnilibyśmy nowy ciężki grzech, gdybyśmy się sprzeniewierzyli przykazaniu Konstytucji 3 maja, że „Naród winien jest sobie samemu obronę" i przeszli do ustroju państwowego. który by nie wkładał jasno i niedwuznacznie odpowiedzialności za całość i niepodległość Ojczyzny na cały Naród polski, ale ją zsuwał bądź na jedną osobę, bądź na pewien odłam Narodu. Nie wolno nam powtórzyć błędu przedrozbiorowego, kiedy tylko szlachta na podstawie swych prerogatyw o obronności kraju stanowić mogła, a mimo to pozostawiała ciężar odpowiedzialności za nią Królowi i ministrom, nie rozporządzającym potrzebnymi środkami. To doprowadziłoby nas przy naszym trudnym usposobieniu, a zwłaszcza przy naszej wrodzonej opozycyjności i niechęci do wszystkiego, w czym wprost udziału nie bierzemy, znowu do zguby. Cały Naród musi brać udział w przygotowaniu obrony; jego reprezentacja musi więc mieć nie bierną prerogatywę zezwolenia lub odmówienia środków do obrony potrzebnych, lecz odpowiedzialność za obronę i nałożoną sobie troskę o środki do tej obrony.

Z tego wynika zasadnicza teza, że nasz ustrój państwowy musi brać swój początek ze zwierzchniej władzy Narodu polskiego i jego odpowiedzialności za swoją całość, oraz

opierać się na obowiązku całego Narodu do obrony swej niepodległości i integralności kraju, jako też na odpowiedzialności reprezentacji Narodu za przygotowanie środków do obrony potrzebnych.

Trzymając się tej zasadniczej tezy, można naturalnie poddać dyskusji, czy nasza dzisiejsza Konstytucja i władze przez nią ustanowione, nie wymagają poprawy.

Konstytucja nasza wymaga przede - wszystkim uzupełnienia, bo nie ujmuje wyraźnie obowiązku Narodu jako całości do obrony swej niepodległości i integralności państwa, a w związku z tym nadaje władzy ustawodawczej moc stanowienia o sile zbrojnej kraju nie jako obowiązek, wynikający z jej odpowiedzialności, lecz jako prerogatywę. Tak samo zawiera nasza Konstytucja wprawdzie obowiązek służby wojskowej dla wszystkich obywateli, ale nie stwierdza, że ta służba ma się wyłącznie odbywać w sile zbrojnej narodowej- otwierając przez to któremu bądź z rządów przyszłych możliwość tworzenia z żołnierzy formacji o charakterze partyjnym.

Można dalej poddać rozważaniu, czy nasza władza ustawodawcza nie wymaga reformy, czy zmiana ordynacji wyborczej w kierunku umożliwienia „większego wpływu uświadomionej części społeczeństwa i rozszerzenia władzy senatu, mniej przystępnego demagogii niż sejm, nie wpłynęłyby dodatnio na prace władzy ustawodawczej w zakresie obrony narodowej.

Trzeba to rozważyć, chociaż równocześnie należy stwierdzić, że właśnie w sprawie rozbudowy naszej siły zbrojnej nie można sejmowi, jako całości, zarzucić ani braku zrozumienia dla doniosłości sprawy, ani braku obiektywność. Najlepszym dowodem, że nasza dzisiejsza siła zbrojna powstała z wytężoną pomocą sejmu. Demagogię w stosunku do armii uprawiali tylko pojedynczy posłowie pewnych ugrupowań politycznych, na tle personalnym. Była to wyraźna walka o wpływy w armii, walka która by się była załamała, gdyby była doznała należytej odprawy od innych stronnictw, zamiast oportunistycznej pobłażliwości.

W każdym razie należy jak najostrzej potępić zohydzanie w oczach armii sejmu w całości, jako reprezentacji Narodu, - a jeszcze bardziej pogardliwe wyrażanie się o samym Narodzie. Jest to utarta droga dla wszystkich, którym chodzi o podważenie ustroju demokratycznego państwa - co do celu nikt chyba żadnych nie ma iluzji, - ale kroczenie tą drogą czyni wyłom w samej sile obronnej Narodu. Bo armia, przejmując takie hasła, traci wiarę w Naród, a będąc sama niczym innym, jak „Narodem pod bronią", traci wiarę w samą siebie.

Jeżeli obecne Izby ustawodawcze godnie Narodu nie reprezentują, to należy nowe wybrać, aby znów przedstawicielstwa Narodu przywrócić.

Można wreszcie myśleć o dalszym wzmocnieniu władzy wykonawczej, już w ostatnich miesiącach rozszerzonej przez nadanie Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa rozwiązywania Izb ustawodawczych. Można się zastanowić nad problemem monarchistycznym, tj. nad problemem postawienia na czele władzy wykonawczej Króla, zamiast Prezydenta.

Sam Król nam jednak naszej niepodległości i integralności kraju lepiej od Prezydenta nie zabezpieczy. Bo siły narodowe, potrzebne do obrony Ojczyzny, tkwią w Narodzie, a nie będą u Króla przechowywane. Wyciągnąć je z Narodu potrafi tylko zgoda i harmonia Narodu i jego reprezentacji z władzą wykonawczą. Niezależna władza królewska, jak ją jeden z obozów monarchistycznych propaguje, odbiera Narodowi odpowiedzialność za integralność Ojczyzny, a mogłaby się sama łatwo znaleźć bez sił do jej obrony. Kto neguje Zwierzchnią władzę Narodu i chce przesunąć źródło władzy „z Narodu na jednostkę, ten podkopuje obronną siłę Narodu.

Nasi monarchiści lepiej by zrobili, gdyby się wzorowali na Konstytucji 3 maja. Nie rozumieją oni źródła zła w naszej dzisiejszej Ojczyźnie; nie widzą, że większość Narodu, a szczególnie uświadomiona jego część, dużo się z naszych nieszczęść nauczyła i chce współdziałać przy rozbudowie naszej Ojczyzny, lecz że brak nam wybitnych jednostek, wolnych od skrajnej partyjności, demagogii i osobistych ambicji, które by umiały kierowniczo z Narodem współpracować. Ta współpraca się nie zacieśnia, lecz coraz bardziej rozluźnia. Niepokojącym objawem jest zanik zainteresowania się Narodu i jego reprezentacji sprawami armii. Trzeba pilnować, aby się nasze wojsko poza większością społeczeństwa nie znalazło. Powrót armii do serc całego Narodu, a nie tylko jednego jego odłamu, jest konieczny.

Konkluduję, że w naszej sytuacji międzynarodowej, pełnej rosnących niebezpieczeństw, musi nam wzgląd na' utrzymanie naszej niepodległości dyktować naczelną zasadę naszego ustroju państwowego, a tą zasadą jest, że sam Naród polski, źródło wszelkiej siły narodowej, musi dzierżyć Zwierzchnią władzę w naszej Ojczyźnie i być swoją siłą zbrojną.

Sposób wykonania tezy „zbrojnego Narodu" podlega, jak wszystko na świecie, ewolucji. Pisze się obecnie dużo o systemie milicyjnym, stawiając go czasami jako wyższą formę wykonania zasady „Narodu pod bronią". Dotąd utrzymywały większe państwa o narodowym systemie zbrojnym swoje wojsko pokojowe, ową przednią straż i szkołę zbrojnego Narodu, o charakterze wojska stałego. W takim wojsku szkoli się cała zdatna młodzież jednorazowymi, dłuższymi (np. dwuletnimi) okresami. System milicyjny rozkłada ten zwarty, jednorazowy okres szkolenia na kilka krótkich, (np. 3-miesięcznych) okresów, rozłożonych na szereg (np. sześć) lat. Ze zwartej szkoły robi się szereg luźnych kursów.

Zasadniczą różnicą obu systemów w wyniku pracy jest, że system wojska stałego żołnierza wojskowo szkoli i wychowuje, podczas gdy system milicyjny żołnierza tylko szkoli, ale mając charakter luźnych kursów, wychowaniem zajmować się nie może. Przy tym podkreślam, że nie chodzi tu o specyficzne wychowanie wojskowe, o podciąganie młodzieży do osobnej kasty wojskowej, której teza „zbrojnego Narodu" nie zna. Chodzi tylko o zaszczepienie tych zasadniczych cnót, które o wartości każdego obywatela stanowią, ale są stokroć niezbędne dla żołnierza, narażonego w boju na szczególnie ciężkie próby swej wartości moralnej. Są to oprócz miłości Ojczyzny, wierność przysiędze, poczucie obowiązku i honoru, lojalność, zamiłowanie do prawdy, wstręt do kłamstwa, obłudy i oszczerstwa. Są to cnoty kultury zachodniej, a obce kulturze wschodniej. O ile je rodzina i szkoła w młodzież wlać potrafią, nie potrzebuje już służba wojskowa brać tego zadania na siebie.

Dyskusję nad ewentualnym przyjęciem systemu milicyjnego u nas trzeba odłożyć do chwili, kiedy się u nas całe społeczeństwo tak kulturą zachodnią przejmie, że rodzina i szkoła wychowają nam młodzież bez wyjątku w duchu tej kultury. Jak długo jednak jeszcze w dużej mierze kultura wschodnia u nas pokutuje z jej wiarołomnością, kłamstwem, perfidią i nielojalnością, z jej zawodowym oszczerstwem i prowokacją, z jej teorią nie przeciwstawiania się złu, jak długo w toczącej się u nas walce dwóch kultur, kultura zachodnia ostatecznie nie zwycięży, tak długo nie nam myśleć o ułatwieniach systemu milicyjnego. W obecnych warunkach system milicyjny obniżyłby siły moralne naszej armii.

Próby przejścia do systemu milicyjnego już wprawdzie Polskę we wschodnim kierunku przeskoczyły. Rosja sowiecka zorganizowała połowę swej armii według systemu milicyjnego. Nie brakowało jednak i tam głosów przestrzegawczych. Ta kwestia wywołała w Rosji liczne spory. A Rosja może sobie prędzej pozwolić na eksperymentowanie w sprawach wojskowych od nas. My, liczebnie słabsi, musimy opierać nasze plany obronne przede wszystkim na wysokiej sile moralnej zbrojnego Narodu.

Innym sposobem szukania nowych dróg w rozwiązaniu tezy ,,Narodu pod bronią" jest myśl przerzucenia znaczniejszej części szkolenia wojskowego z wojska stałego w drodze przysposobienia wojskowego" na różne związki, do czego się w pewnych kołach politycznych zaznacza tendencja. Gł-siciele tej myśli wysuwają przykład dzisiejszych Niemiec. Jednak Niemcy tylko dlatego swej młodzieży w armii stałej nie szkolą, bo im tego traktat Wersalski nie pozwala, a nie dlatego', żeby szkolenie w związkach za dostateczną formę uważali przygotowania narodu pod broń. Niemcy mają taki zapas sił, dających się w czasie wojny uruchomić, że i dzisiaj są groźne; byłyby jeszcze jednak o wiele groźniejsze, gdyby wróciły do systemu siły zbrojnej narodowej ze stałą armią pokojową.

Te tendencje kryją obok wady niedostateczności wyszkolenia wojskowego, a w skutek tego obniżenia wartości armii, drugie niebezpieczeństwo, mianowicie ściągnięcie naszej siły zbrojnej z toni narodowego na tory partyjne. Wiadomo bowiem, że pewne związki, zajmujące się przysposobieniem wojskowym, są silnie związane z osobami wybitnie politycznymi i stronnictwami, uprawiając jawną politykę osobisto- partyjną. Dał tego dowód „Związek strzelecki".

Należy armię przed ewentualnym wykonaniem takich zamierzeń jak najenergiczniej bronić, zachowując dla siły zbrojnej pokojowej formę wojska stałego.

Nasza siła zbrojna jako narzędzie władzy wykonawczej

Widzieliśmy, jak zgubne skutki pociągnęła za sobą w Polsce przedrozbiorowej niezawisłość wojska pokojowego i władz wojskowych od władzy wykonawczej. Dziś odnosi się wrażenie, że ten błędny ustrój nie był wynikiem demagogii, związanej z jednym tylko okresem dziejowym, lecz skutkiem wrodzonego nałogu, którego się pozbyć nie możemy i który okres niewoli przedrzemał. aby przy nowej sposobności znów odżyć. Mimo jasnej wskazówki, danej nam przez Konstytucję 3 maja, nasze powstanie 1830/1 znów się błąka w tej ważnej sprawie, ustanawiając raz dyktatora wojskowego pod władzą sejmu, to znów naczelnego wodza w łonie rządu, nareszcie naczelnego wodza pod dyktatorską władzą rządową.

Także pierwsze kroki Polski odrodzonej były w tej sprawie pełne niepewności. Nasza tymczasowa (t zw. mała) konstytucja z r. 1919 zatrzymała dla Sejmu ustawodawczego jako władzy suwerennej, oprócz władzy ustawodawczej, także naczelne obowiązki władzy wykonawczej, ustanawiając Naczelnika Państwa i rząd jedynie wykonawcami uchwał sejmowych tak w dziedzinie cywilnej, jak i wojskowej i pozostawiając tymczasem Naczelnika Państwa na stanowisku naczelnego wodza.

Był to ustrój tymczasowy, środek zapobiegawczy, aby nie zostawić kraju bez jakiegokolwiek ustroju; - nikt się zapewne na nim wzorować nie będzie. Trzeba się jednak i z jego błędów uczyć i stwierdzić, że dobrym nie był. Sejm, jako ciało radzące, był instytucją za ciężką, aby choć tylko w najważniejszych kwestiach brać na siebie funkcję władzy wykonawczej, szczególnie w czasie wojny o granice Rzeczypospolitej. gdy się nasuwały co chwila sprawy polityczne pierwszorzędnej wagi, wiążące się ze sytuacją wojenną. Do tego złączenie urzędu Naczelnika Państwa, jako zwierzchnika władzy wykonawczej dla uchwal sejmowych, z funkcją naczelnego wodza, wciągało tego ostatniego w wir polityki. Naczelny wódz, w stosunku do którego Naród kieruje się względami politycznymi, zależnymi od zapatrywań politycznych, a nie wyłącznie względami na jego czynność wojskową, nie może wytworzyć jednolitego nastroju w armii, będącej zbrojnym Narodem, więc tym samym wyrazem uczuć wszystkich odłamów Narodu.

Wystarczy stwierdzić, że te dwa błędy tkwiące w tym przejściowym ustroju, często dawały się niekorzystnie odczuwać, a drugi błąd odbił się w pewnych fazach wojny wprost ujemnie na ustroju walczącej armii.

Nasza dzisiejsza Konstytucja z 17 marca znów niepewnie stąpa i niestety jasno nie określa stosunku armii do władzy wykonawczej. Twórcy naszej Konstytucji może nie zrozumieli całej doniosłości prostego wskazania Konstytucji 3 maja: „Wojsko powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej44, że go do Konstytucji 17

marca nie przejęli, lub może być, że część autorów świadomie po drodze tego wskazania iść nie chciała, a druga do tego wprawdzie chęć miała, lecz zgodziła się w końcu na niejasny kompromis. Dzisiejsza Konstytucja mówi, że Prezydent Rzeczypospolitej, stojący na czele władzy wykonawczej jest zarazem Najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Państwa, nie określając atoli jego kompetencji i mówi również, że minister spraw wojskowych odpowiada przed Sejmem za wszelkie sprawy kierownictwa wojskowego, nie mówiąc jednak równocześnie, że jest wyłącznym najwyższym dowódcą wszystkich sił i osób wojskowych w czasie pokoju.

Mimo tej niejasności, jodyną logiczną interpretacją naszej Konstytucji jest ta, że armia pokojowa stoi ze wszystkimi swymi częściami i osobami, bez żadnego wyjątku pod rozkazem ministra spraw wojskowych jako swego najwyższego dowódcy, a w drodze tego ministra konstytucyjnie pod posłuszeństwem Prezydenta Rzeczypospolitej, jako Najwyższego Zwierzchnika sił zbrojnych Państwa. Logicznie więc rzeczy biorąc, nasza Konstytucja poddaje wszystkie osoby wojskowe bez wyjątku pod rozkazy ministra spraw wojskowych, jako członka władzy wykonawczej. Trudno bowiem przypuszczać, aby Konstytucja brała w rachubę jako ministra spraw wojskowych figuranta, gotowego nosić odpowiedzialność za osobę trzecią, przed nim nie odpowiedzialną.

Jednak podobno bywało już w świecie. że ministrem spraw wojskowych był figurant, ta niejasność, więc stwarza wobec 4-letniego sporu, któryśmy przeżyli w sprawie problemu najwyższych władz wojskowych i wobec naszego odwiecznego nałogu wyłamywania wojska z pod władzy wykonawczej. wreszcie wobec niejasności, którą pozostawia dekret z 6 sierpnia 1926 roku o najwyższych władzach wojskowych, pomijający milczeniem kwestię poddania generalnego inspektora sił zbrojnych pod rozkazy ministra spraw wojskowych, niebezpieczeństwo stworzenia w armii drugiej hierarchii, niezależnej od ministra spraw wojskowych, hierarchii mającej na czele generalnego inspektora sił zbrojnych, jako równorzędnego przełożonego z ministrem spraw wojskowych i od niego niezależnego.

Odżyłaby wtedy smutnej pamięci niezależna buława. Nie miałaby całej władzy wojskowej w ręku, jak przed rozbiorami, lecz dzieliłaby ją z ministrem spraw wojskowych, co by jednak zła nie pomniejszało. Minister spraw wojskowych miałby część władzy i odpowiedzialność, a generalny

inspektor sił zbrojnych drugą część władzy bez odpowiedzialności. Mogłoby to prowadzić do cichej walki o władzę, która by demagogii otworzyła wejście do armii. Nie tylko mogłaby armia znów się stać, jak przed rozbiorami, narzędziem nacisku na władzę wykonawczą i przeszkodą w rządzeniu, więc przyczyną wewnętrznego zamętu i rozstroju, lecz oprócz tego mogłaby dwutorowość władzy wojskowej, zwłaszcza wobec

złożonego składu naszego zawodowego korpusu oficerskiego, doprowadzić do nowego rozłamu w armii.

Zresztą także w czasie wojny musi naczelny wódz być pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, więc rządu. Przyszła wojna Polski nie będzie łatwą ekspedycją w cudze kraje. To będą ciężkie zmagania w pobliżu granicy Rzeczypospolitej. Aby zwyciężyć, trzeba będzie coraz to nowe siły z Narodu i kraju wydobywać, bo dzisiejsze wojny już nie dzielą się na krótkie okresy bitew i długie okresy zastoju operacyjnego, lecz polegają na nieprzerwanym zużywaniu sił. Te siły uruchamiać musi cała władza wykonawcza, cały rząd, złożony z najlepszych mężów, których Ojczyzna posiada. Władza wykonawcza prowadzi więc wojnę; naczelny wódz kieruje operacjami na froncie. Musi on mieć wolną rękę w swoim doniosłym zakresie działania; podporządkowanie go w razie wojny pod bezpośrednie rozkazy ministra spraw wojskowych zanadto by go krępowało, on musi jednak być posłuszny całości władzy wykonawczej, t. j. rządowi jako władzy wojnę prowadzącej. Widzimy więc, że i warunki wojenne jakiejkolwiek niezawisłości wojska i osób wojskowych od władzy wykonawczej nie znoszą.

Samo poddanie siły zbrojnej drogą ustawy konstytucyjnej lub zwyczajnej pod posłuszeństwo władzy wykonawczej jeszcze nie wystarcza, jeżeli się jej nie chroni od demagogii, która z niej czyni narzędzie niepewne, nie oddane wyłącznie Narodowi. Konstytucji i władzy wykonawczej, konstytucyjnie powołanej do rządzenia, lecz jednostkom. Demagogia wkradła się do armii rzymskiej, wskutek masowego zaciąg-nięcia do niej najemników, nie czujących się żołnierzami-obywatelami. Oni złamali ustrój narodowy armii i uczynili z niej narzędzie, którem jednostki obalały ustrój republikański państwa. Od najemników u nas to niebezpieczeństwo nie grozi, bo ich do wojska nie zaciągamy, ale za to potrzebna jest nam ciągła troska całego Narodu, aby nasz zawodowy korpus oficerski od demagogii chronić.

Wniknięcie demagogii do zawodowego korpusu oficerskiego stwarza dwa równoległe niebezpieczeństwa: ono wytwarza nieufność ogółu społeczeństwa do wojska, kierowanego przez tenże korpus oficerski, rozluźnia łączność między Narodem a swoją „strażą przednią" i „szkołą obrony Ojczy-zny44, osłabiając przez to siłę zbrojnego Narodu, a po drugie demagogia czyni armię pokojową niepewnym narzędziem w ręku władzy wykonawczej, w jej spełnianiu zadania „straży konstytucji44. To drugie równa się znów w swych skutkach oddaniu jak ongiś armii w ręce niezawisłego hetmana, nadużywającego jej demagogicznie dla przeciwstawiania się władzy wykonawczej.

Więc troska całego Narodu o zawodowy korpus oficerski jest nieodzowną, a to tern bardziej, że jak widzieliśmy, nasz korpus oficerski potrzebuje szczególnej pieczołowitości. aby go jednoczyć na płaszczyźnie służby ogólnonarodowej i konstytucyjnej, a nie dzielić w kierunku jednostek. Trzeba podkreślić, że wszyscy nasi ministrowie spraw wojskowych

od r. 1919 do r. 1925 szli po linii jednoczenia. Trzeba też podnieść ogromne zasługi dwóch szefów oddziałów personalnych M. S. Wojsk., dwóch pułkowników S. G., jednego b. Legionisty i Hallerczyka, drugiego b. Legionisty, którzy sprawie jednoczenia korpusu oficerskiego oddawali się całą duszą. Trzeba również zaznaczyć wielkie zasługi oficerów francuskich w tym względzie Dążono do tego w kursach, gdzie poddawano wszystkich oficerów nowej, jednolitej ocenie, niezależnej od przeszłości, dążono do tego przez kwalifikowanie oficerów do awansu w komisjach bezstronnych, bo złożonych z oficerów wszystkich odcieni, dążono do tego wreszcie pielęgnowaniem wspólnych tradycji z wojen polskich 1919 i 1920 w postaci świąt pułkowych i jednego ogólnego „święta żołnierza" dla całej armii.

Idea jednoczenia czyniła do roku 1925 duże postępy i znalazła piękny wyraz w manewrach naszej armii r. 1925, gdzie nasi oficerowie wobec wysokich wojskowych obcych państw, pracując według jednej, jednolitej doktryny, rywalizowali ze sobą w zapale, by pokazać światu, że Naród polski, najbardziej pokojowy ze wszystkich narodów, już jednak zorganizował swoje obronne siły7 narodowe, że nie pozwoli obniżać swojej powagi międzynarodowej i w danym razie swą integralność obronić potrafi.

Im bardziej się jednak korpus oficerski łączył, tym więcej wysilały się pewne partie i koterie polityczne, aby jego ostatecznemu zjednoczeniu na płaszczyźnie ogólnonarodowej przeszkodzić i odśrodkowe wpływy jednostek w armii utrzymać. Chodziło o to, aby armia nie była wyłącznym narzędziem władzy wykonawczej, lecz aby na wzór smutnych tradycji przedrozbiorowych i inni armią rozporządzać mogli, dla wywierania nacisku na władzę wykonawczą. Używano do podważania jedności w korpusie oficerskim różnych środków, szczególnie agitacji i oszczerstwa.

Naród postanowił w roku 1919, przez usta Sejmu ustawodawczego, złączenie oficerów wszystkich odcieni w jeden korpus oficerski, wykluczając w przyszłości czynienie różnic między różnymi ich kategoriami. Naród byłby mógł inaczej stanowić- mógł pewne kategorie oficerów z wojska wykluczyć. Oficerowie do armii polskiej nieprzyjęci, byliby poszli służyć Ojczyźnie w inny sposób; służba wojskowa nie jest jedyną służbą Ojczyźnie. Lecz spaczyć wolę Narodu i przyjmować oficerów do armii z dobrodziejstwem ich późniejszego szkalowania, według chwilowej potrzeby politycznej, jest sposobem niebywałym. Jest to jeden ze sposobów etyki wschodniej. Kierownik zakładu przemysłowego; który by się ze zasłużonymi pracownikami w ten sposób obchodził, ściągnąłby na siebie pogardę społeczeństwa. A przecież ci oficerowie też się zasłużyli, bo przez dwa lata Ojczyzny bronili.

Przyszła chwila, gdy zarzut austriackości był szczególnie w modzie. A jednak jeden z naszych największych wodzów i bohaterów narodowych, ks. Józef Poniatowski, także w armii austriackiej służył i będąc pułkownikiem, w czasie sejmu czteroletniego, do armii

polskiej przeszedł, aby wobec ściągających się nad Rzeczpospolitą chmur, Ojczyzny bronić.

Obecnie mówi się, że ta kampania, a w jej skutkach zmiany personalne były potrzebne, z powodu groźby faszystowskiego przewrotu w armii. Risum teneatis amici! Już się większość społeczeństwa poznała na sposobach praktykowanych na wschodzie, żeby drugim to podsuwać, co się samemu ma na sumieniu. Najsmutniejszym objawem jest, że ta cała akcja odbywała się pod egidą patriotyzmu. W niczym się nie mieści taki brak patriotyzmu, jak w pokrywaniu partyjnych celów płaszczykiem miłości Ojczyzny.

Wyłom w armii, jako narzędziu władzy wykonawczej, zrobiono, osłabiając przez to przede wszystkim władzę Prezydenta Rzeczypospolitej. I rzecz znamienna, że gdy zaczęto bezpośrednio potem szukać sposobu, by władzę Prezydenta Rzeczypospolitej wzmocnić, nadając mu prawa rozwiązywania Izb ustawodawczych, przy tej sposobności zapomniano zupełnie o drugim koniecznym wzmocnieniu jego władzy, tj. żeby armia stała się zupełnie pewnym narzędziem władzy wykonawczej, więc Prezydenta Rzeczypospolitej i każdego konstytucyjnego rządu, bez względu na jego skład i bez obawy, aby się przy zmianie rządu jakiekolwiek trudności w łonie armii nie wyłoniły.

Przerwana praca jednoczenia korpusu oficerskiego na płaszczyźnie praworządności, wierności przysiędze, służby całemu Narodowi i Konstytucji musi powrócić, aż

nie doprowadzi do stałej jedności. Jest to warunkiem naszego istnienia. Ta czynność potrzebuje po ostatnich, wstrząśnieniach czasu, spokoju i odpowiednich warunków, aby się rozwijać mogła. Jest obowiązkiem Narodu dopilnowanie, aby te warunki powróciły. Przede wszystkim trzeba chronić armię od niebezpieczeństwa nowego rozłamu! Przykład zaraża i wychowuje naśladowców. Powtórzenie smutnych wydarzeń byłoby naszą zgubą. Nie jesteśmy w położeniu Portugal]! lub Meksyku, które sobie armię psuć mogą, bo im od zewnątrz nic nie zagraża.

Z tego punktu widzenia niepokojące są pewne głosy, które za głośno chwalą ślepe posłuszeństwo żołnierzy wobec oficerów, podczas wypadków majowych. Jest to fakt warunkowo pomyślny, pomyślny o tyle, o ile się przyjmie nieświadomość żołnierzy, że się ich wbrew przysiędze prowadziło. Regulaminy wojskowe wszystkich państw praworządnych postanawiają, że żołnierz ma zawsze i bezwarunkowo swego przełożonego słuchać, z wyjątkiem jednego wypadku: jeżeli go przełożony wyraźnie prowadzi wbrew złożonej przysiędze. Wtedy nie wolno żołnierzowi słuchać! Wierność przysiędze stoi ponad posłuszeństwem. Głoszenie ślepego posłuchu, nawet wbrew przysiędze, jest pracą dla tych, którzy nie wykluczają ponownego użycia siły zbrojnej wbrew Konstytucji. Bo tylko wtedy złamanie przysięgi przez jednego przełożonego, może

pociągnąć tysiące podwładnych wbrew Konstytucji. Tylko wtedy rozłam w armii jest możebny. Trzeba więc przed takimi głosami przestrzec!

Władzę wykonawczą, państwa można osłabić nie tylko przez uniezależnienie wojska, lub władz wojskowych (niezawisła buława), lub przez wprowadzenie demagogii do armii (armia rzymska), można ją też osłabić przez dopuszczenie, obok armii, rozwoju formacji polityczno-wojskowych, nie stojących pod bezpośrednim rozkazem rządu.

W Polsce przedrozbiorowej mieli magnaci swoje hufce prywatne, którymi na władzę wykonawczą naciskali. Także w państwach konstytucyjnych XIX. w. zjawiają się - bezpośrednio po wywalczeniu sobie przez Naród konstytucji - formacje polityczno-wojskowe. jako gwarancja, którą monarcha, zasadniczo posądzany o niechęć do ustroju konstytucyjnego, daje Narodowi.

Taką rolę gra np. we Francji w tym czasie gwardia narodowa.

Formacje polityczno-wojskowe w państwie o ustroju republikańskim są niedorzecznością, - taką samą niedorzecznością, jaką były w Polsce przedrozbiorowej prywatne hufce magnatów. Nie wiadomo przeciw komu one Naród chronić mają, skoro Naród sam większością głosów o swoim losie rozstrzyga. Nastaje - według charakterystyki jednego z polityków francuskich - ten stan rzeczy sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem, że część obywateli rozporządza dla wykonania swych praw obywatelskich głosem wyborczym, a druga głosem i karabinami.

Rozwój formacji wojskowo-politycznych musi przy ustroju republikańskim państwa do ogólnej niepewności politycznej w kraju prowadzić, tym bardziej że nigdy nie wiadomo przeciw komu się te formacje ostatecznie zwrócą. Bywało, że się zwracały nawet przeciw swym twórcom. Miarodajną oceną ich skłonności, które się kiedyś ujawnić mogą, nie jest ich początek, lecz ich skład. Napoleon, syn wielkiej rewolucji, z pewnością znał tajemnice uzbrajania ludu. On oświadczył w r. 1806 na posiedzeniu rady stanu, gdy chodziło o powrotne powołanie do życia gwardii narodowej: „Panowie, uzbrajając proletariat robi się rewolucję, a uzbrajając klasę posiadającą zapobiega się jej" i stworzył gwardię narodową z klas posiadających. Istotnie, historia nas uczy, że rewolucje uliczne zawsze wychodziły od proletariatu: bywały też rewolucje z góry, lecz innego rodzaju: pałacowe i zamachy stanu. Faktycznie Francja nie miała nigdy tyle rewolucji, co po okresie Napoleońskim, za czasów rozwoju gwardii republikańskiej. Lecz skłonności tejże się zmieniały zależnie od chwilowego jej składu. Zaczęła swą karierę przeciw czerwonemu sztandarowi, - a zakończyła ją po stronie komuny paryskiej 1871 r.

Z tego punktu widzenia trzeba pilnować naszych związków przysposobienia wojskowego, które mają prawo używania broni do ćwiczeń. One stają się szkodliwe z chwilą, gdy się zamieniają na formacje polityczno- wojskowe, które mając przystęp do broni, mogą być nadużywane do zbrojnego nacisku na władzę wykonawczą.

Ustawa o przysposobieniu wojskowym została wniesiona do sejmu. Losy jej nie są mi znane. Koniecznością jest wykluczenie od przysposobienia wojskowego wszystkich związków, które się organizują do wystąpień polityczno-wojskowych. Związek strzelecki dał tego dowody. Widzieliśmy już, że szkolenie Narodu pod broń musi nadal pozostać we wojsku stałem. Przysposobienie wojskowe jest tylko ułatwieniem dla przyszłych żołnierzy. Nigdy by się ono nie opłaciło, za cenę tolerowania formacji polityczno-wojskowych które by pod płaszczykiem przysposobienia wojskowego na władzę wykonawczą naciskały i ustrój państwa osłabiały. Wrócilibyśmy do czasów przedrozbiorowych: na miejsce hufców magnackich, weszłyby uzbrojone związki.

Wpływ naszej polityki na tworzenie sił obronnych państwa

Samo przygotowanie Narodu, aby w razie zagrożenia Ojczyzny pod bronią stanął, nie stanowi jeszcze silnej obrony narodowej. 0 sile obronnej rozstrzyga oprócz tego zapas sił moralnych, fizycznych i materialnych nagromadzonych w Narodzie i państwie. Naród jest tern silniejszy, im więcej tych sił w razie potrzeby uruchomić potrafi. Tylko dobra polityka narodowa może zapas sił obronnych powiększać; zła polityka zużywa siły narodowe na tarcia wewnętrzne w państwie, więc ich na cele obrony narodowej gromadzić nie może. Polityka wewnętrzna państwa spokojna, wykazująca ciągłość, trwałość, dążąca konsekwentnie do jasnego celu, rozmnaża siły obronne, polityka eksperymentów, skoków politycznych, szerzenie fermentu przez uprawianie czczej demagogii, polityka nie rzeczowa, lecz skrajnie partyjna i osobistych ambicji zużywa siły narodowe na cele uboczne, więc ich na cele obrony zbierak nie może.

Pierwszym warunkiem ciągłości naszej polityki narodowej, jest niezachwiane trzymanie się zasady, że na obszarze Polski sam Naród polski jest suwerennym władcą, według fundamentalnej tezy, od której nasza Konstytucja w swym wstępie wyszła, mówiąc, „My, Naród Polski...". Jest naszym obowiązkiem, dokładać starania, aby nasze mniejszości narodowe dobrze się rozwijał}7. aby były zadowolone, lecz pod warunkiem, że nie będą próbowały czynić wyłomu w udzielnej władzy Narodu polskiego.

Dalszym warunkiem stałości naszej polityki jest unikanie podważania jej fundamentalnych podstaw, tj. naszego ustroju państwowego. Nasz ustrój państwowy musi podlegać naturalnej, historycznej ewolucji, ale nie stać pod niepewnością eksperymentów' i szukania nowych dróg. Zmiana ustroju. nie wynikająca z naturalnego rozwoju Narodu, lecz ze sztucznej agitacji w dużej części nie opierającej się na faktycznych założeniach, lecz na bałamuceniu mniej uświadomionej części społeczeństwa, do wzmocnienia sił Narodu prowadzić nie może. Przeciwnie, ona musi prowadzić do nowego zawodu, rozgoryczenia i nowego fermentu. Stopniowe ulepszanie naszego ustroju państwowego przyczyni się do konsolidacji naszej polityki wewnętrznej, a przez to do rozrostu sił narodowych, lecz w atmosferze sztucznego zohydzania naszych fundamentalnych instytucji, musi się stać nasza polityka wewnętrzna coraz niespokojniejszą i wywoływać wewnętrzne tarcia, zużywające nowo tworzące się siły narodowe

Dzisiejsze wojny wystawiają na próbę nie tylko siły moralne samej armii frontowej. lecz siły moralne całego Narodu Skutki wojny wciskają się pod każdą strzechę i do wnętrza życia rodzinnego. Siła moralna każdej rodziny jest wystawiona na największe próby.

Tylko równowaga sił moralnych Narodu i silnie wyrobiony duch jedności dają gwarancję, że się Naród w czasie długiej wojny nie załamie. Ta konieczna równowaga sił moralnych wymaga, aby Naród nie zostawiał niezałatwionymi zasadniczych kwestii socjalnych, wywołujących ferment i dzielących. Zdarzało się w dawniejszych czasach, że rządy autokratyczne chwytały się środka wywoływania wojny, dla odwracania uwagi ludności od socjalnych trudności wewnątrz państwa. Taka taktyka byłaby dziś dla obronności Narodu zabójczą. W czasach, gdy wojny cały Naród na największe napięcie sił wystawiają, groziłyby niezałatwione na czas zagadnienia socjalne wybuchem w czasie wojny i złamaniem siły obronnej Narodu. Polityka państwa nie powinna więc aktualnych zagadnień socjalnych odkładać, rzucając je na pastwę demagogii, lecz je zgodnie z rzeczywistymi potrzebami kraju załatwiać.

Do tego rodzaju zagadnień należy np. u nas sprawa rolna, która ludności włościańskiej, a więc większości obrońców Ojczyzny dotyczy. Trzeba ją uwolnić od tego, co na niej jest demagogią, a demagogii na niej jest dużo, ho przyszła de nas owiana 'wiatrem wschodnim, ale nie odkładać załatwienia tej części, która wynika z realnej potrzeby, z obecnych stosunków etnograficznych i ekonomicznych państwa. Przy tym trzeba wytworzyć takie stosunki rolnicze, które by aprowizacji naszej armii i naszego przemysłu w razie wojny odpowiadały, bo wojenna, aprowizacja zbożowa musi się w całości wyłącznie na kraju opierać. Po załatwieniu potrzebnej części kwestii rolnej, jej druga część, demagogiczna, wnet sama z porządku dziennego spadnie.

Załatwienie sprawy rolnej i innych podobnych zagadnień wzmocni znacznie naszą obronność, stwarzając nie tylko równowagę sił moralnych, ale wzmacniając też ducha jedności w Narodzie. W dzisiejszych bitwach duch jedności jest jeszcze ważniejszym czynnikiem, niż odwaga jednostek. W nim leży główna tajemnica powodzenia. Polityka, która atmosferę zgody w państwie wytwarza, polityka opierająca się na współpracy z Narodem, wyrabia ducha jedności; polityka wywołująca ciągłe spory podtrzymuje nasz wrodzony nałóg, który już ras nas zgubił, t. j. niesforność.

Problem wzmocnienia sił fizycznych Narodu wiąże się przede wszystkie z liczbą ludności zamieszkałej w granicach kraju. Ludność się u nas dostatecznie rozmnaża, chodzi więc o ekonomiczne dźwignięcie kraju tak. aby emigracja stała się zbyteczną i cały przyrost ludności mógł w kraju po-zostawać. Wobec liczebności naszych sąsiadów jest jednym z naszych zasadniczych problemów, abyśmy wnet wzrośli do 50-milionowego Narodu w granicach kraju. Do tego potrzeba podniesienia nie tylko naszej produkcji rolnej, ale też naszego przemysłu, aby przyrost ludności nie tylko wyżywić, ale mu dać zarobek.

Z tym problemem wiąże się bezpośrednio wzmocnienie materialnych sił naszej obrony. W dzisiejszych warunkach tkwią one w pierwszej linii w przemyśle, a dopiero w

drugiej linii w rolnictwie. Wynika to po prostu stąd, że w dzisiejszych wojnach narzędzia wojenne ogromną grają rolę, - a tych dostarcza przemysł, nie rolnictwo. Może być, że państwa rolnicze są socjalnie silniejsze, lecz materialna siła obronna państwa zależy bezpośrednio od rozwoju przemysłu pokojowego. Przemysł wojenny nie da się zmobilizować, jeżeli nie znajdzie oparcia o silnie rozgałęziony przemysł pokojowy. Już sama kwestia wyszkolonych pracowników nie da się bez tego pomyślnie załatwić.

Dla wzmocnienia fizycznych i materialnych sił obronnych powinna polityka rozwój naszego przemysłu jak najbardziej popierać, a oprócz tego starać się o podniesienie naszej produkcji rolnej.

Samo stopniowe wzmacnianie sił obronnych Narodu przez dobrą politykę wewnętrzną nie wystarczy, jeżeli polityka zagraniczna takich warunków nie stworzy, aby Naród w razie ataku na całość kraju nie znalazł się w sytuacji przerastającej jego siły. Przede wszystkim więc w naszych warunkach powinna być polityka zagraniczna daleko patrząca i wobec codziennych fluktuacji nigdy nie tracić z oka tej chwili, kiedy Naród może być zmuszony stanąć do swej obrony. Dla tej chwili musi nam polityka zagraniczna stworzyć warunki, które by nam dawały szanse powodzenia.

Trzeba by poruszyć cały splot interesów europejskich, gdyby się chciało poddać rozważaniu wszystko, co na stworzenie korzystnych warunków międzynarodowych dla naszej obrotny wpłynąć może. Nie o to tu chodzi. Istnieją jednak dla każdego narodu wielkości stałe, pewniki, których w sprawach polityki zagranicznej z oka spuszczać nie powinien. Te pewniki, w odniesieniu do przygotowania naszej obrony narodowej warto sobie przypomnieć.

Musi być przede wszystkim fundamentalną zasadą każdego Narodu, który chce mieć poważanie na terenie międzynarodowym, że się ziemią rodzinną pod żadnym warunkiem nie frymarczy. Ziemia leżąca w granicach Ojczyzny jest świętą. Jest obowiązkiem Narodu bronienie każdej jej piędzi tak samo, jak całości kraju. Jestem przekonany, że żaden Polak o odstąpieniu lub zamianie ziemi ojczystej nie myśli, ale samo poruszanie tej kwestii przez cudzoziemców w obecności Polaków (jak np. kwestii zamiany Pomorza) jest niedopuszczalne i powinno doznawać natychmiastowej należytej odprawy. Im drażliwszy jest Naród na ten temat, tern integralniejsze są jego siły moralne.

Zewnętrzna polityka Polski musi być wolną od wszelkich wpływów zagranicznych, tak oficjalnych, jak podziemnych. Polska musi prowadzić tylko swoją, polską politykę, a nigdy świadomie lub nieświadomie polityki innego państwa. Wiemy, w jakim stopniu, w okresie rozbiorowym rządy cudzych mocarstw, korzystających a wewnętrznej bezwładności Polski, do jej zguby się przyczyniły. Dzisiejsza Polska jest silniejszą. Tak jawnie inni u niej gospodarować nie mogą. Za to można często u nas natrafiać na ślady podziemnych wpływów zagranicznych, które w swych skutkach są równic szkodliwe, jak

jawne. Przy tym jest rzeczą obojętną, czy te wpływy uwydatniają się przez oddziaływanie tajnych związków, czy jednostek na sfery polityczne i społeczeństwo. Niekorzystnym objawem jest u nas. że się jeszcze zanadto naszych polityków według tego ocenia, jak są na terenie międzynarodowym widziani, zapominając, że to jest wątpliwym kryterium odnośnie do ich zdolności nie ulegania wpływom cudzej polityki. Ochronić przed szkodliwymi wpływami cudzej polityki może nas tylko moralna integralność społeczeństwa. wyrażająca się w nieufności do podszeptów, których źródeł nie jest się pewnym i w nie znoszeniu pod żadnym warunkiem na publicznych stanowiskach ludzi, o których wysokiej wartości i moralnej niezależności nie jest się przekonanym.

Nie należy obarczać naszej polityki zagranicznej dawnymi orientacjami z wojny światowej, które wychodziły z założeń już dzisiaj nieaktualnych, więc obecnie już istnieć nie powinny, a mimo to wciąż jeszcze u nas pokutują. Mamy jeszcze świeżo w wspomnieniu owe dwie wzajemnie zwalczające się orientacje: szeroko i wąskotorową. One jeszcze dziś swój cichy żywot

w społeczeństwie wiodą, aby się przy różnych sposobnościach na nowo budzić. Te orientacje, które są dzisiaj niczym innym, jak szkodliwym uprzedzeniem, utrudniają nam znalezienie właściwej drogi. Trzeba je w interesie naszej polityki obronnej złożyć jak najprędzej do grobu i kierować się nadal wyłącznie dzisiejszymi potrzebami.

W obecnej sytuacji Polski, położonej między dwoma bardzo silnymi sąsiadami, jest jej atutem na terenie międzynarodowym, że mocarstwom zachodnim (Francji, Anglii i Włochom) na jej utrzymaniu nie- tylko przy życiu, ale też przy takiej sile zależeć powinno, aby była w stanie swą całość każdego czasu obronić. Mocarstwa zachodnie muszą zdawać sobie z tego sprawę. że nowy rozbiór Polski między swych sąsiadów utrwaliłby na długi czas przyjaźń niemiecko-rosyjską. przyjaźń nierozerwalną, bo -pojoną jak ongiś wspólną zbrodnią i jej skutkami. Ta przyjaźń dwóch mocarstw, połączonych wspólną granicą, nie narażoną na jakiekolwiek zagrożenie ze strony trzeciego mocarstwa, dawałaby Niemcom zupełnie wolną rękę na zachodzie, nad Renem i w Alpach, a Rosji na wschodzie, w Azji. Ta sytuacja dotknęłaby na zachodzie najbezpośredniej Francję, ale także - chociaż w mniejszym stopniu - Anglię i Włochy. Dalsza strefa bezpieczeństwa Anglii sięga bowiem także - mimo jej położenie wyspowe - w dzisiejszych warunkach wojennych aż po Ren. Odciążenie zaś Rosji w Europie i danie jej możności zupełnego przerzucenia swego punktu ciężkości w kierunku polityki azjatyckiej dałoby się we znaki Anglii, mającej na terenie azjatyckim dużo sprzecznych z Rosją interesów.

Z powyższego wynika, że Polska jest dla mocarstw zachodnich czynnikiem równowagi, ale że się te mocarstwa - stosownie do swych odmiennych interesów - na jej sposób wywiązywania się z tej roli różnie zapatrują.

Dla Francji - nie mającej zasadniczo sprzecznych interesów politycznych z Rosją, ale liczącej się poważnie z Niemcami - jesteśmy czynnikiem stróżującym wspólnie z nią pokojowi między Renem a Wisłą; dla Anglii. stojącej dziś bezpośredniej pod niebezpieczeństwem agresywnej polityki rosyjskiej w Azji niż pod zagrożeniem przez Niemcy na zachodzie, przeważa rola Polski jako czynnika mogącego hamować agresywność polityki rosyjskiej w Azji; Włochy wreszcie, które by ciężar Niemiec dopiero po przyłączeniu do nich Austrii odczuwać zaczęły, i nie mające sprzecznych interesów politycznych z Rosją, są zainteresowane po prostu w samym fakcie naszego istnienia.

Ta różnica w pojmowaniu naszej roli jako czynnika równowagi politycznej, znajduje swój wyraz w dzisiejszych traktatach gwarancyjnych. Wiadomo, że ogólny traktat gwarancyjny, dający wszystkim członkom Ligi Narodów pełne i równe zabezpieczenie, dotąd do skutku nie doszedł i że jego losy są wątpliwe, że natomiast mocarstwa zachodnie zagwarantowały sobie w pakcie reńskim (Locarno), wspólnie z Niemcami, wzajemnie spokój nad Renem, więc w zachodniej Europie. Pakt reński na wschód do nas nie sięga, ale Francja sama, nasza wierna sojuszniczka, wyciąga ponad pakt, reński, w osobnym traktacie gwarancyjnym francusko-polskim (Locarno), swą rękę na wschód do nas, uwypuklając tym samym nasze znaczenie międzynarodowe, inko czynnika pokoju, stojącego na straży dzisiejszego stanu posiadania w północnej Europie.

Nie tu miejsce, by to zagadnienie dalej rozwijać. To, co powiedziałem wystarczy, żeby zrozumieć, jak ważnym jest dla nas warunek, abyśmy wobec różnych ról politycznych, które z Polską wiązać można, naszej własnej, polskiej linii postępowania polskiego punktu widzenia nigdy nie opuszczali.

W okresie rozbiorowym błąkała się ze zgubą dla nas opinia społeczeństwa między dwoma orientacjami: wschodnią i zachodnią; także podczas wojny światowej istniały dwie podobne orientacje; obecnie nadszedł czas, aby społeczeństwo odwróciło się od wszelkich orientacji, przestało błąkać się w nieświadomości i przeniosło swoje myśli i dążenia na wyłącznie polską linię polityczną, tą, która naszym obecnym interesom zawodowym odpowiada i która jest w stanie dać nam gwarancję, że naszej całości na szwank nie narazi.

Na południe od nas leży strefa wpływów politycznych małej Ententy. Ścisły związek Polski z małą Ententą daje każdej stronie w razie potrzeby dostęp do drugiego morza. Jest to fakt o wielkiej donioniosłości, o którym trzeba pamiętać. Mamy z małą Ententą łączność, przede wszystkim przez nasz sojusz z Rumun ją i przez przyjaźń, która nas z tamtymi jej członkami wiąże.

Mówiłem, że musimy dążyć, by się z czasem rozróść do 50-miljonowego Narodu w granicach kraju. Potrzeba na to czasu. Lecz obecnie można ten postulat zastąpić coraz silniejszym zacieśnieniem węzłów z Czechosłowacją. Razem mogą oba narody tworzyć

pokaźny blok w północnym środku Europy, z którem się każde mocarstwo będzie musiało poważnie liczyć. Jest rzeczą zrozumiałą, że tą politykę nam utrudniają wspomnienia wydarzeń z r. 1919 na Śląsku Cieszyńskim, lecz obecnie, kiedy nasze granice są ustalone, trzeba wyłącznie patrzeć w przyszłość. Także Czechosłowacja przyjdzie do zgodnego przekonania, że w ścisłej politycznej łączności z Polską tkwi lepsze jej zabezpieczenie, niż w nadziei oparcia o Rosję, która by się wobec zmienionych warunków prawdopodobnie okazała złudną.

Tyle o polityce w związku z tworzeniem naszych sił obronnych. Natomiast nie mogę się tutaj nad technicznym przygotowaniem tych sił rozwodzić, nie tylko z powodu obszerności tej kwestii, ale też z powodu jej, w dużej części, tajnego charakteru.

Zakończenie

Poznaliśmy, że chcąc przygotować silną obronę narodową i utrzymać praworządność w państwie, musimy spełnić następujące warunki:

Nasz ustrój państwowy musi się wywodzić ze zwierzchniej władzy Narodu Polskiego i jego odpowiedzialności za całość kraju. Nie wolno składać tej odpowiedzialności na odłam społeczeństwa lub jednostkę.

Armią polską musi być Naród pod bronią.

Wojsko pokojowe, będące przednią strażą zbrojnego Narodu i szkołą obrony Ojczyzny, musi odpowiadać zasadom wojska stałego. Ono musi być związane ze wszystkimi warstwami Narodu i być jego obrazem.

To wojsko, będące też strażą Konstytucji, musi stać w zupełności i bez wyjątku dla jakiejkolwiek osoby pod rozkazami władzy wykonawczej. Naród powinien je swą troską otaczać i od demagogii chronić, aby służyło, w myśl złożonej przysięgi, tylko Narodowi i Konstytucji, a nigdy jednostkom, aby w nim utrzymać czystą Unię narodową, Wtedy, jako narzędzie władzy wykonawczej, nie zawiedzie i będzie czynnikiem porządku wewnętrznego w państwie.

Formacje poza wojskiem, przygotowane do zbrojnych wystąpień politycznych, są niedopuszczalne, bo ubezwładniają władzę wykonawczą i osłabiają wewnętrzną budowę państwa.

Naród musi dobrą politykę wewnętrzną i zagraniczną przygotować zapas sił obronnych i stworzyć odpowiednie szanse powodzenia na wypadek konieczności zbrojnego wystąpienia.

Te zasady wykazują, że każdy problem armii dotyczy całego Narodu. Naród i armia nie dadzą się rozłączyć; - jest to jedna istota o jednym ciele i jednej duszy, która występuje w codziennym życiu jako Naród pracujący, a w potrzebie jako Naród zbrojny. Żołnierze muszą być wychowywani w najgłębszej czci do Narodu i w wierze w siły żywotne Narodu, bo armia to Naród.

Stanisław Haller – (ur. 1872) Generał Dywizji Wojska Polskiego. Od 1894 r. służył w wojsku austriackim. W czasie I wojny światowej był szefem sztabu Twierdzy Kraków, a od 1916 r. służył na froncie włoskim. W listopadzie 1918 r. został szefem Sztabu Dowództwa Okręgu Generalnego „Kraków", a w 1919 r. Haller Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, dowodząc 13 Dywizją Piechoty, Grupą Operacyjną i 6 Armią. Przyczynił się do wyparcia Armii Konnej Budionnego za Bug. Był członkiem Rady Wojennej, a w latach 1923-1925 ponownie szefem Sztabu Generalnego. W maju 1926 r. walczył po stronie rządu, przeciwko oddziałom Józefa Piłsudskiego. Sympatyzował z endecją i działał w Akcji Katolickiej. W czasie wojny obronnej 1939 r. oddał się do dyspozycji naczelnego wodza, ale jego deklaracja pozostała bez odpowiedzi. Po wkroczeniu Armii Czerwonej, został aresztowany. Przebywał w obozie w Starobielsku. Zamordowano go w kwietniu 1940 r. w zbrodni katyńskiej. Dwukrotnie został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Był kuzynem gen. Józefa Hallera.

Broszurę „Naród a Armia" napisał gen. Stanisław Haller w 1926 r. Sięgając do szeregu wzorców historycznych (m.in. republiki rzymskiej, rewolucyjnej Francji i polskich powstań narodowych), wojskowy wyłożył w niej swoje poglądy na temat tego, jak głęboko powiązane z narodem powinno być Wojsko Polskie. „Armią polską musi być Naród pod bronią", pisał Haller.

Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej